

Akash, MOWA RAKSHASAS

Mijam czasem na ośce, ziomków którzy widocznie
Żyją historią wciąż, żale nie są im obce
Jeden ponoć mi grozi ziom, nie bezpośrednio do mnie
To mówią że to on, a kiedyś był mi ziomkiem
Matulka powtarzała co to kumple
Że to zrozumieć, gdy dostanę po dupie
Okaze się, kto jest kim gdy się ktoś rozpruje
I gdzie są dziś te wszystkie gęby ponure
Powtarzał to również, Pan Janusz z Rakowca
27 lat grał puchę, trudne wnioski powyciągał
Mówił by już nie fafać, bo to nie ta sama szkoła
Jaką znał, odeszła i nie powróci jak wiosna
To ludzie starej daty szanujący ludzi
Nie układy, ch*j w twój układ
Jeśli cenisz go bardziej niż morale czy wartości
Wsadź sobie w dupę ten układ i cyngwajs, bo wstyd przynosisz
Dziś gloryfikują przemoc, winią ofiary
Patusy stają się celebrytami, a chuj z wami
Przyjdzie czas, że was to przerośnie jak linia z tacy
Wróci na salony etyka i będzie cacy
Więc zakładam ponczo, a nie kurwa jakiś armor
Co cię napadło, że oceniasz pod czyjeś dyktando
Ile jeszcze mam słyszeć ten jazgot
Obudźcie się, bo już ku*wa jest jasno
Kiedy ludzie odnajdą w sobie spokój to zaczną
Nim emanować nieswoistą pogardą, do samych siebie
Bo sposobów nie znają, by wyrazić tak wiele
Jednocześnie nie raniąc, zatem ukochuje was
Czekam poza tą bańką, pełną żalów i złości
Za to co się stało, czekam na was w miłości
W zaufaniu że radość, wypełni wasze serca
Cierpliwie czekam na to!
Byście z pełną pokorą spojrzeli sobie w oczy
Nie bez powodu błędzą, ciekawe kiedy spojrzysz
W matnie swoich wyborów, konsekwencji gnój toczysz
-No ciężko się z tym nie zgodzić
Wybaczysz sobie na świat się otworzysz
Wiem bo sam błędzę i pragnę stworzyć
Warunki godne, głodne serce pozwoli
Mam cele klarowne wierzę w siłę woli

Nadzieją matką głupich jesteś wśród nich
A trzeba wierzyć, w nadziei można utkwic na wieki
Czas się ruszyć by cokolwiek zmienić
Nie bój nic w końcu po długiej podróży
Opuścisz tratwę, dobięś do brzegu
Tyle lat dryfowałeś błędziłeś bez celu
Czy nie czas, zwinąć żagle wspinać się ku niebu
Na sam szczyt możliwości swych
A są osiągalne jeśli sercu służyś
Jesteś bliski wejściu na sam szczyt
A jest nim - czysty umysł
Kreacji narzędzie choć bywa niebezpieczne
Kreacja za uważnością podąża wiecznie
A Ty na pewno żyjesz? To ciesz się życiem
Nawet jeśli pospolicie masz być graczem w matrixie
Szanuję to i Ci życzę byś nie pozbawił się skrzydeł
Wzbił się w niebo jeszcze wyżej i nie dał się porwać żywcom
Przez monotonię, a codziennie ją widzę
Dlatego by nie zapomnieć aby budzić się szczęśliwie
Zaglądam w zwierciadło krzywe
Dostrzegam w nim swoje ja
Wielkiego architekta w zenicie
Celebując te chwilę, słuchając co mówi przestrzeń

Co mówią duchy roślin dziś, co mówiły przedtem
Przemawiam ja
I choć to odległe miejsce jest niczym raj, ukochane i bezpieczne